

# Ci co oyczyznę więcéy privatę miłuią á mogą

Drukarz Jan Januszowski autor Nowego Karakteru Polskiego, który to Karakter niczym innym nie był, jak po prostu czcionką, takimi oto słowami zwracał się do Polaków:

„Ci co oyczyznę więcéy privatę miłuią á mogą, niech dáléy postąpią, zdali się wedle wzoru tego, álbo niech uczynią co podobného temu. Iam czynił com mógl: dáléy postąpić nie dopuszczą síly. Oyczyzny proszę, by to z láską przyiąć raczylá, y wdzięczną tego bylá.”

I co Polacy zrobili od roku wydania pierwszego pisma tymże Nowym Karakterem Polskim drukowanego, a o tytule „Nowy Karakter Polski y Orthographia Polska” Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i Jana Januszowskiego wydane w 1594 roku? Otóż do 1928 roku, gdy Stanisław Jeżyński zaczął odlewać swoją zapomnianą już dziś antykwę, nie uczyniono nic. Dosłownie nic. Przez 334 lata nic. Ani widu ani słychu. A starą, zdezelowaną czcionkę zwozili drukarze polscy z Niemiec, jak dzisiaj zwozi się wszelkie gracciarstwo. A czym było wycięcie wzorników czcionek w tamtych czasach? Tym co dzisiaj stworzenie fabryki produkującej samochody według własnego pomysłu.

Nie dokonuję tu transkrypcji literowej<sup>1</sup>, której dokonać by wypadło dzisiaj, gdyż język tak zapisany wydać się może zupełnie niezrozumiały. Ale dla zgodności z oryginałem i dla

---

<sup>1</sup> Tekst oryginału także jest złożony znak w znak.

pokłonu dla czynów dokonanych przed wiekami tymi ciemnoty naszej – polskiej, zostawiam to, jak jest. Tak to podaje oryginał z Biblioteki Pokurzyckiej wzięty i tak należy zostawić. A to, że dzisiaj czytający nie umieją czytać starych tekstów i nawet wpadają na pomysły, by polskie teksty na nową naszą mowę, dzisiejszą przekładać, to ich problem. My poprzestańmy na oryginale.

A ileż tych tekstów jest, że nie można tego przeczytać, bodaj literując? Dokonałem tu przepisania tego tekstu litera za literę. Gdzieniegdzie nie do końca rozumiejąc treść niektórych skrótów. A w każdym razie nie oddając ich takim samym znakiem. I nie oddając niektórych znaków wprost. I chociażby nie można użyć znaku za nasze obecne „sz”, gdyż takiego znaku nie ma w stronie kodowej alfabetu polskiego. Mówię tu, rzecz jasna, o stronie kodowej klawiatury polskiej w międzynarodowym standardzie komputerowym. Oczywiście można stworzyć czcionkę ze znakiem identycznym z tym, których użył Jan Januszowski. I to nawet może być wyzwanie. Szczególnie jednak niewdzięczne, gdyż taka czcionka miała podobno być na stronie Artura Frankowskiego, ale nie udostępnił jej do potrzeb tego artykułu. Choć jego opracowanie jest w zasadzie pewnego rodzaju ciekawostką, gdyż nie podejmuje próby rekonstrukcji kroju, ale stanowi cyfrową wersję kroju z wydruku, gdzie braki liter, nadlewki farby i inne zniekształcenia na przykład wynikłe z deformacji samego papieru potraktowane są jako element liternictwa. Tak Januszowski nie postąpiłby dzisiaj. Wykroiłby te litery najnowocześniejszymi metodami od nowa, by były wzorem perfekcji literniczej, o rozwijaniu której marzył i tak przejmująco o nią błagał. Zatem wykroiłem to liternictwo zgodnie z dzisiejszymi kanonami sztuki typograficznej. Przez chwilę byłem dzięki temu w Drukarni Łazarzowej razem Janem

Januszowskim przy jednym warsztacie drukarskim. A chwila ta jest jak mgnienie wobec 417 lat od pierwszego użycia tej czcionki.

Jakkolwiek cytat ten brzmi dzisiaj i tytuł z tego urobiony, skoro wybrzmiewa w nich brak potencji Polaków, to i dobrze nawet, że brzmi dziwnie. Skoro sprzedajnego nasienia w Polsce jak plewów przy omłocie, zamiast ziarna zdrowego i na chleb nadającego się, to co zrobić? I jakie siły nie dozwolity Januszowskiemu? Czy jego własne *privatne*, jak pisał, czy może te siły co wiatry powszechne a niezdrowe rodzą? Pełno teraz zadków przeróżnych, co bzdzińę za płody umysłu sprzedawać pragną.

Czy dzisiaj czasy inne niż wtedy? Niewiele się w tym względzie zmieniło: bo i prywata rządzi i umiłowanie korzyści własnej jest na piedestale postawione, ale i drukarstwo nasze niewiele się nauczyło od tamtego czasu, bo wzory naśladowcze i obce są jak modna szmata do owijania pustych głów i tyłków.

Ale, by tak nie było, jak to mówili w dawnej Polsce, Bracia Polacy, spuszczam się na Was. I na Was Bracia Polki, żeby nie wyjść na poślice, senatorzyce i dyrektorzyce – nie napiszę wszak Siostry. Wiem, że dziś pełno posłanek, senatorerek i dyrektorek. Ale na posłanie nie ma, a senat wygląda jak zbiorowisko zbiegów ze szpitala wariatów. A tak jesteście braćmi jakiejś Polki, a polka to taniec z Czech.

I dalej Januszowski:

„To iedno rzekę, krzywdá á krzywdá znáczna bárzo boli, y boleć póki człowiek żyw muśi: boli opáczné niż iest rozumienié y udawánié: bolą

ludźie dobrého svému zavistni: bolą návret sercá máiętności cudzěj cbćivé.”

Skromność i świadomość tego, że aby śmiały plan przedsięwziąć, trzeba mieć na to środki, to tylko nieliczne z rysów osobowości Januszowskiego. Mimo braków w sakiewce i ledwo minimalnego wsparcia od możliwych zrealizował przynajmniej dwa z sześciu zamierzonych krojów pisma. I zdecydował się przynajmniej nimi coś wydać. A że dziełka miał przednie i przednich autorów, choć szczuplutkie bardzo swoim rozmiarem, bo książeczka razem z cytowanym tu po części wstępem Januszowskiego raptem ma sześćdziesiąt sześć stron, to dopinając tego nie tyle swego dopiął, ale uratował nas Polaków od hańbmy, żeśmy nigdy o stan polskiego drukarstwa nie dbali. A tak mieliśmy bodaj ten Nowy Karakter Polski Jana Januszowskiego. Przynajmniej to.

Pokrętnych kpów w Polsce nigdy nie brakowało. Ludzi o mentalności złodziejaska i bywalca karczemnego. Takich jakby Polska chwaścina zarosła od zarania pełno. A jak kto zrobić coś chce, to zaraz gęby rozdziawione, w pyskach jęzory mielą i tyle darzą bliźniego, co go ptwociną poczęstują. A na koniec, jak kto ich zapyta: „A gdzie wasze dzieła, wasze płody?” – to jedynie ofukną człowieka, bo nic nie ma i zrobić nie ma komu.

Czemuż tak jest? A oto odpowiedź naszego drukarza z XVI wieku:

„Wydávác bowiém rzeczy nové y niezwyčáyné, niebezpieczno: wstępować též iednému z wielą ich w szránki, co y lepsze broní y więtsze síły maią, y lepsze niż ia rozumieią, nie grzechy: zwłaszcza, że u nas w

Polscze iuż tak *proclamatum*, że iesliż nie obcy, swóy nic nieuczyni, cboćiasmy sie i sámí nie w Paryżu, ále w Polscze rodźili.”

Czyż to nie w duchu mickiewiczowskiego: „A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.”? Ale swoją pomysłowość za ten czas zdeptać, opluć i wykoślawić jej znaczenie, o - to Polak umie jak nikt. Stąd tu nowość wszelka jest przyjmowana jak zaraza jakaś, chyba że z zagranicy napłynie, to wtedy jest gość ze wszech miar oczekiwany. I niewiele pod tym względem zmieniło się w Polsce od czasów Januszowskiego.

A czego się najbardziej obawiał, pisząc słowa:

„...widząc że czas bieży, odmiany téż ná świecie skoré y gwałtowné, á co więtsza, szkodliwé, by snadź nie powstała burza iáka, á z polá wszystkiégo nie porwála...”

Jakiej burzy i jakich wiatrów się lękał. Czy prywaty drukarzy, którzy starą i zużytą czcionkę gotycką sprowadzali i tym drukowali polskie książki, jak chce Józef Czarnecki<sup>2</sup> w swoim pisemku? A może czegoś więcej? Czegoś o szerszym znaczeniu, nad czym zadumał się z troską o losy całego kraju? Czegoś, co pożre Polskę po jakimś czasie, nie dając jej szansy na przetrwanie pośród krajów Europy. Czegoś, co trawi Polskę ponownie teraz, odkąd odzyskała niepodległość po trzystu latach obcej dominacji. Czegoś, co niszczy wszelką sztukę, wszelką umiejętność, do której dobija się głównie talentem i pracą, ale tylko przy wsparciu ze szczodrej pu-

---

<sup>2</sup> Józef Czarnecki - „Jana Januszowskiego Nowy Karakter Polski z r. 1594”, Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego, Lwów 1902. Jest to pierwsza część dwuczęściowego artykułu, którego druga część poświęcona jest pracy „Kalligraphia abo Cancellaria z r. 1695” Stanisława Serafina Jagodyńskiego.

blicznej kiesy. Bo talent bez pracy, jest jak drobna roślina pośród chwastów, a pole bez środków na pracę na nim, całe pójdzie na ugór. I wszystko zmarnowane będzie. A to, że ludzie wokół tego chodzący z zawiści cieszyć się będą, bo są biedni swoją głupotą i radość im sprawia cudze niepowodzenie, nie rozumiejąc, że tym sposobem i sami siebie w biedę wpędzają, to nasza narodowa przypadłość.

A to, że tym ludziom nie staje... rozumu, by tworzyć coś pięknego i nowego, że są jak zepsuty automat do kawy, co pożera pięciozłotówki, reszty nie wydaje i nawet kawą ohydną nie uczęstuje – co zrobić. Ciągłe do niego lata serwisant i poprawia. A czemuż tak? Kupili go na złomowisku zachodnim, w Italii pewnie, bo Italianie kawę dobrą parzą, choć wcześniej dotarła ona do Wiednia, a nasi przywieźli tę zarazę z królem Janem III. I rzygają teraz te automaty plwociną swoją, zamiast coś swojego zrobić. Już nawet Rusek swoje automaty robi lepiej i to nie tylko te, które ogniem maszynowym biorą naszych kóp w krzyżowy ogień pytań.

A może Januszowski bał się bezkrólewia po śmierci króla Stefana Batorego, który mu pomoc w tych jego przedsięwzięciach obiecał i nawet do nich namawiał. A które to świadectwa wydarło mu z garści, by nie trzeba było po królu słowa dotrzymać. By jego woli ostatniej nie trzeba było uhonorować. A ktoś, kogo interes własny i pustota umysłowa, kto rządy na ten czas przywłaszczył, mógł wygodnie się czuć, przejadając bezmyślnie kwoty, na rozwój kraju przeznaczone. I przejedzono te kwoty i przejadano je odtąd stale w zapaść kraj popychając. To nie nowina w Polsce, to polska tradycja narodowa, że zamiast inwestować w naukę i rozwój, przejada się kapitały. A na koniec nic w Polsce nie powstaje i niczego, by to sprzedać z zyskiem nie ma, oprócz

bezmyślnej wyprzedaży majątności. A kto sprzedaje i płaci majątkiem? Tylko bankrut tak robi. I tego bał się Januszowski, że takimi postępkami Polskę ktoś kiedyś sprzeda. A jakie są tego konsekwencje dzisiaj?

Mamy ciemnoty królestwo, bo nasz automat ma wadę – strach przed nowością. Tę zrujnowaną umysłowo strukturę zawali każdy zdrowy przejaw pomysłowości, każdy płód ducha, który bodaj o milimetr wyskoczy ponad powszechny poziom nijakości. I dlatego nie powstały żadne dzieła będące następstwem pracy Januszowskiego. Nawet jeśli ktoś mógł, to nie uczynił nic ani dalej postępując, ani nie podobnie czyniąc. Jego praca poszła na marne, a reforma, jaką zaczął, zdechła.

Ale nie upadajmy na duchu. Żyjmy jakoś i nie do siebie bierzmy te półśłówka, bo *chcieć to móc*, jak to powiadają. Chcieć – powiadam. Zostawmy panów posłów, senatorów i redaktorów na ich posłankach, senatorkach i redaktorkach. My silmy się trochę. Bodaj troszeczkę, by nasze mózgi nie wyparowały. Nie bójmy się nowości, a szczególnie takiej, która w naszych mózgach zakiełkowała. Czemu? Żeby nam nasze mózgi nie wyparowały – powtarzam to przecież.

Nie to jest nowe, co uznali i wdrożyli na Świecie poza Polską, ale to, co powstało po raz pierwszy na Świecie, obojętne w której jego stronie. Jeśli w Polsce – to chwała jej. Jeśli nie gdzieś poza Polską, to Światu szczególnie zachodniemu niewiele ubędzie. Nowość dopiero wtedy się dobrze ma, gdy ją kto wdroży, pokocha ją tłum, który pomiatany jest naszą gadaniną pustą. I to sam siebie pomiata i jego przewodnicy nijakości kostropatej – umysłowej.

I dalej tak pisał:

„Komuż bowiem inszemu iedno oyczyźnie y potomnym to po nas zostanie?”

I co Ojczyzna z tym zrobiła? Co Ojczyzna dała mu? Kopa w to jego liternictwo. Kopa i zapomnienie powszechne. Dziś Polak dalej w większości obcą czcionką pisze, bo mu rozumu nie staje. I żeby tylko rozumu.

Bo Polacy mogą się wzajemnie opluwać, Polacy mogą wzajemnie się podsrywać, Polacy wzajem robić sobie łaskę potrafią, Polacy mogą kłócić się z sobą. To umieją. Ale w tym czasie ci inni nie czekają, aż Polak zmadrzeje i finansują wielkie przedsięwzięcia, na które Polak nigdy poważyc się nie zdoła. Siedzi w domu, po durnym łbie się drapie, bo wása nie ma do podkrećania, a on to jego ograniczoność umysłową i brak wyobraźni dotąd wspierał. I nic nowego nie powstaje. Sobiepaństwo, prywata, gnuśność umysłowa i ciasnota – to nasze cudowności polskie.

A jak kto się odezwie, że zmienić coś trzeba, to na niego skoczą i mało oczu mu nie wydrapią. Jak przekupy cały żaloszny obraz elit krajowych, cała wierchuszka, cała głowa Polski. Durna i ciemna kukła. A płaczący nad Ojczyzną drukarz z przelomu XVI i XVII wieku to zapomniana karta, która nam stale czkawką się odbija. Pojechać na Zachód, starego złoma kupić i tu podrasować, a w tym czasie i tym sposobem zniszczyć cały przemysł, który produkował coś nowego, ale od lat nie doinwestowanego w myśl ludzką – oto polska specjalność, oto polskie rzemiosło, oto polska umysłowość. Inne narody nawet mniejsze swoje marki mają a Polak ma to, co mu z pańskiego spadnie stołu. Nie ma ani jednej firmy,



której znak rozpoznawalny by był na całym Świecie, a która pochodziłaby z Polski. Ani jednej.

Czy nie ta sama zaraza spsiła Polskę już w XVI wieku? To pytanie już tylko retoryczne. Ale gdzie retoryka, która umie je zadać. I gdzie retoryka, która umie na nie odpowiedzieć. Już nie mówię o rozumie i tych miłośnikach mądrości, którzy powinni równym stanąć szeregiem i do walki o swój kraj przystąpić. Czym? Czy bronią automatyczną albo masowego wyniszczenia ludzi? Nie - wystarczy jak rozumem i piórem, a już będzie inaczej w Polsce i na Świecie. Bo Karakter trzeba mieć, by mieć swój własny Karakter.

Ale nie do tych pisze Januszowski, co nie mogą, ale do tych co mogą. Zatem ci, którzy mają tę polską przypadłość złośliwą, niech raczą cicho siedzieć, by wstydu sobie i swemu domowi nie przynosili. A ci, co mogą, niech tworzą nowe rzeczy. Może kiedyś, ci co nie mogą, nauczą się w końcu móc. Albo wyproszą Stwórcę, by im tej przypadłości oszczędził, na którą teraz cierpią. Nad cierpiącym litość a nie strach przed nim wypada mieć.

Jednakże, żeby nie było za słodko, od Januszowskiego datuje się polski ohydny zwyczaj nieżnośnego panegiryku. Można go na różne sposoby usprawiedliwiać, zarówno ten zwyczaj jak i samego Januszowskiego. Ale to, co pustoszyło umysłowość polską przez cały XVII wiek zaczyna się właśnie tutaj. Nie jedynym winowajcą jest Januszowski, ale o innych tu nie mówimy.

I rodzi się tu jeszcze coś nowego. Paskudna moda, która zabijała polszczyznę przez cały XVII wiek – ordynarne wtrącenia łacińskie, te chwasty, które zaszczerpił w polskim języku

kancelaryjny slang prawniczy. To, co było tożsamością zepsucia, tu rodzi się na pewno. To co po ponad dwu wiekach wytknął Polakom Jan Śniadecki w słowach: „...wprowadzenie sromotnej łaciny jurystów do sądów i trybunałów koronnych na uwiecznienie i tuczenie pieniactwa, po śmierci Skargi kościoły i ambony przez zaniedbanie wychowania duchowieństwa, zepsutą mowę i arlekińskimi conceptami znieważające religię, rozsądek i język...”<sup>3</sup>. Niestety nasz drukarz na skutek zawiści rodaków poszedł w złą stronę - w ślepy zaułek, który pustoszył Polskę przez następne dwa stulecia. Chociaż dla usprawiedliwiania można szukać przyczyn tego gdzie indziej - w nieszczęściach osobistych, bo wiatry, o których pisał, rozumieć mógł dosłownie, jako wiatry zarazy, która mu uśmierciła żonę i piątkę dzieci. I to popchnęło go w łapy panegiryku i dosłownie do kruchty kościelnej, której nie opuścił jako na koniec lat swoich wyświęcony kapłan. Ale to żadne usprawiedliwienie dla Polaków jako całości. Wieki ciemne powróciły rękoma tych, którzy wspomagali tych, którzy najskuteczniej walczyli z tą ciemnotą Polaków – rękoma drukarzy wydających najświetniejsze dzieła polskiego Odrodzenia. Co nie zmienia faktu, że trafność niektórych sformułowań oddaje naszą skarłatą duszyczkę polską, która gnębi nas do dzisiaj szczególnie w różnych wypełnionych po same brzegi ciemnotą i ciasnotą umysłową urzędach, kancelariach i biurach.

Jednakże tego nie sposób usprawiedliwić trafnością diagnozy postawionej na chorym ciele Polski. Gdyż język tego tekstu Januszowskiego jest w rażącej opozycji wobec języka tekstu Kochanowskiego, danego przecież obok tych służalczych wycopin. Rodzi się skomplikowanie na pokaz i lizuso-

---

<sup>3</sup> Jan Śniadecki „O języku polskim”.

stwo wobec wszechpańskich możnych, którzy mieli na uwadze wyłącznie swoją prywatę, ale okraszali to pseudoojczyźnianym słowotwórstwem. Ale rodzi się coś nowego. Czyli dosłownie Barok całą gębą i z całą jego gębą. A najczęściej pustota frazesów, które zalatując obczyzną, jak dzisiejsze wtrącenia anglosaskie, nadają językowi głupawy wyraz małpy przebranej za człowieka. Małpy, która opanowała głowę Polski na dwa wieki, spychając kraj w największe nieszczęścia, a której nauki z trudem strząsamy z karku do dzisiaj.

Zatem są tu dwa nurty – światły osąd spraw, które spychają naszą wytwórczość w niebyt i upadek ducha – oddający siebie samego w ręce monstrum, które niszczy kraj – oto dwa rysy tego samego charakteru. Oto opis postawy Januszowskiego, zarazem największego drukarza epoki polskiego Odrodzenia, jak i apologety nowego wieku pustostłowa, nazwanego po wiekach Barokiem. Oddanie swej światłej postawy na usługi retoryki walczącej ciemnoty. A to wina trudna do wybaczenia pomimo całej świadomości o wcześniejszych zasługach i postępach. Można rzecz nawet, że walczy w jego przedmowie ze sobą świetna treść z niestety już nadgniwaną formą.

A broni się przy tym tylko jego Nowy Karakter Polski – dwa typy czcionki drukarskiej, czyli to, co było jego ostatnim i prawdziwym dziełem. Coś co, umarło z przyczyn o charakterze ekonomicznym bardziej niż mentalnym. Ale co było owocem tego nowego zepsucia polskiej mowy, które niestety zapoczątkował jego twórca.

A cały tekst Januszowskiego w dwu zdaniach streścić by można: Królowie dają na drukarzy wszędzie, tylko nie u nas

- a gdy umrze król, który obiecał, że da na to, to zawistnicy wydrą te pisma od niego, by nie było na to dowodów, że obiecał i drukarz na żebrzy skazany. A gdy dopadnie się kogoś, kto cokolwiek dorzuci, by to nie tylko na jego karku i na jego zdolnościach było budowane, to wymęczy zaledwie trzecią część tego, co zamierzał zrobić i będzie się teraz suto tłumaczył, że to dla ojczyzny i dla potomnych robi, a ci go mają w liternictwie, czyli ściśle w owych czterech literach sławnych w całej Polsce. objaśnię zatem, co za liternictwo rozumiem.

*Andrzej Marek Hendzel*